

Kronika tygodniowa.

Mimowoli przyszło mi na myśl zmodyfikowane nieco Hamletowskie: „Pić albo nie pić“, gdy wyczytałem sprawozdanie z posiedzenia krakowskiej Rady, z którego dowiedziałem się, iż na cele odbyć się mającej wystawy antialkoholycznej przeznaczono pięćset koron gotówką.

Równocześnie pojawił się w jednym z pism warszawskich artykuł p. t. „Zgubne nałogi“. Autor ubolewa, iż nadużywanie różnego rodzaju narkotyków, a do nich należy bezsprzecznie i alkohol, szerzy się wciąż w sposób zatrważający wśród ludzkości, obejmując wszystkie narodowości o większej i mniejszej kulturze i wszystkie sfery społeczne.

Lekarze twierdzą oddawna, że nadużycie narkotyków pod różnymi postaciami prowadzi do zwyrodnienia i upadku całe społeczeństwa, że epidemiczny jego rozwój posłużyć może historykom za wskazówkę do określenia stopnia duchowego rozkładu mas, przeznaczonych na zagładę.

Nie wszyscy jednak uczeni są tego zdania, niektórzy próbują udowodnić, że rozpowszechniona dziś potrzeba narkotyzowania się jest właśnie tylko następstwem zwyrodnienia, zwiększa się zaś stopniowo w miarę jego postępu, wskutek wyczerpania pracą systemu nerwowego. Tłumaczą też ludzkość, oddającą się tym nałogom nienormalnymi stosunkami, w jakich musi żyć (brak powietrza, ruchu, słońca, odpoczynku, coraz gorsze odżywianie się) i coraz większym oddalaniem się od natury i naturalnych potrzeb człowieka.

Jedynym lekarstwem, według ich opinii, jest zmiana warunków życia jednostek, które szukają zapomnienia i ulgi w narkotykach, łatwych do zdobycia, jak alkohol i tytoń.

Aby się przekonać, kto ma słuszość i czy projektowana wystawa ma rację bytu, postanowiłem urządzić ankietę, a przedtem, na próbę, ustne wywiady u zwolenników i przeciwników używania alkoholu.

Najpierw wybrałem się między nasze sfery pracujące, które, jak wiadomo, konsumują wiele alkoholu, a mają do tego dość sposobności, gdyż niema w Krakowie ulicy, przy której nie znalazłbyś bodaj jednego szynku, niektóre zaś, nazywane humorystycznie bibliotekami lub sanatoriami ludowymi, cieszą się ogromną frekwencją.

Trafilem szczęśliwie w jednym z tego rodzaju zakładów na dwu przyjaciół politycznych, zajętych żywą rozmową. Obaj należą do klasy robotniczej, liczą ponad sześćdziesiąt lat życia, wyglądają bardzo dobrze.

Zwróciłem się do pierwszego z nich i dowiedziałem się, że od urodzenia nie miał alkoholu w ustach, obchodzi się bez niego wybornie i nie czuje wcale jego potrzeby, drugi natomiast był wprost przeciwnego zdania, twierdząc, że jest to jedyne lekarstwo na wszelkiego rodzaju przypadłości cielesne i duchowe, bez którego po prostu nie rozumie życia.

Ci dwaj zabili mi takiego klina w głowę, że na razie zrezygnowałem z dalszych wywiadów, przekonałem się bowiem, iż na karcie plusów i minusów alkoholowych zupełnie identyczne musiałbym zapisać pozycje, saldo więc równałoby się zeru.

Zrozpaczony, pociągnąłem więc „pod Obraz“, aby kieliszkiem generałowi pokrzepić nadwątlone siły i tutaj podслуchałem mimowoli rozmowę dwu poważnych obywateli, którzy, dziwnym zbiegiem okoliczności, rozmawiali właśnie o dodatnich i ujemnych skutkach działania alkoholu.

— Bo to, uważa radca kochany, znałem jednego jegomościa, który namiętnie lubił zaglądać do kieliszka i kufła i, co pan powie, pewnego dnia przechodził ulicą, spadła z dachu cegła i zabiła go na miejscu! Jestem pewny, że gdyby był, tak jak ja, czynnym członkiem Eleuteryi, żyłby spokojnie do dnia dzisiejszego. ...Panie Władysławie, proszę dwie karpacówki, ale trochę wzmocnione, bo dziś zimno, trzeba się rozgrzać!

— Racya, racya, łaskawy panie! Ja tam nie jestem od tego. Ja panu dam jeszcze jaskrawszy przykład, że wstrzemięźliwość, nawet zupełna, nie chroni człowieka od śmierci... Ot, miałem przyjaciela, który nie pił, nie palił, nie grał w karty, nie kochał się nigdy w życiu, a proszę pana, dziś już nie żyje! Szedł ulicą, najechał go tramwaj i padł trupem na miejscu! Na cóż mu się więc zdało, że sobie odmawiał wszelkich życiowych przyjemności?... Gdyby był, panie święty, tak jak ja i palił i pił, byłby miał dziś pięćdziesiąt lat życia!... A tak?... Ot, napijmy się za jego zdrowie, niech tam spokojnie spoczywa!... Mieciu! Dajno buteleczkę z żółtym lakiem i dwie lampeczki!...

Rozmowa ta dała mi wiele do myślenia. W jak miłej zgodzie żyją ze sobą intelligent-eleuteryk i zwolennik alkoholu! Obydwa porozumieli się od razu, z czego znów wydedukowałem, że ankietę moja i w tej

sferze do niczego nie doprowadzi, alkohol bowiem ma tu tylu przyjaciół, że w ich szeregi zapisują się nawet jego wrogowie, pomni owego pięknego zdania, że „należy kochać nawet i swych nieprzyjaciół“.

Nie rokuję więc powodzenia wystawie antialkoholicznej w Krakowie, już choćby z tego powodu, iż nie wypadłoby w dniu jej otwarcia urządzić uczyty w salach Starego Teatru, jakże bowiem częstowalibyśmy przybyłych na nią wodą lub maślanką?... Coby to ludzie powiedzieli o naszej staropolskiej gościnności?

Po drugie, zwalczanie używania alkoholu jest czynem w wysokim stopniu niepatryotycznym, wiadomo przecież, że z tego źródła rząd, kraj i gmina czerpią tak piękne dochody. Gdyby ono wyschło, musielibyśmy w Galicyi ogłosić bankructwo, a do tego i tak wiele już nie potrzeba!

Ponadto wystawa antialkoholyczna, która musi obejmować i różne okazy patologicznie zmienionych pod wpływem tego narkotyku organów ciała ludzkiego, źle oddziałuje na nasze uczucia estetyczne, należy się więc stanowczo przeciw niej oświadczyć, czyli, innymi słowy, Rada miejska powinna była nad projektem wniosko-dawcy przejść do porządku dziennego. Dziwię się też panom radcom, którzy sami, lub w rodzinach swych, posiadają koncesye na wyszynk trunków, że nie założyli stanowczego „veta“, bo chyba każdy z nich przyzna, że taka wystawa musi wielu przyjaciół alkoholu zmienić na jego wrogów, a co za tem idzie, przyczyni się do podkopania jednej z bardzo ważnych gałęzi rodzimego handlu i przemysłu.

Zresztą i ze względów higienicznych musimy oświadczyć się za alkoholem, jest on bowiem bardzo dobrym środkiem dezynfekcyjnym. Jak wiadomo, można nim zalać „robaka, który gryzie na wewnątrz“, w ten sam sposób można też wytruć mikroby choleryczne, jeśliby się przypadkiem dostały do organizmu.

A cholera zbliża się przecież do nas wielkim krokiem.

Skoro już mowa o wystawach, to muszę zawiadzić i o wystawę mody, którą właśnie otwarto w Warszawie. Według zapewnienia, miała ona dać obraz polskiego przemysłu w tym zakresie, słusznie jednak zapytuje jedno z pism warszawskich, jaki też związek z naszym przemysłem mogą mieć n. p. banany z Jamajki?

Wartoby i na ten temat ogłosić ankietę. Poza tem czytamy tam, że około dziesięciu okazów pochodzi z zagranicy, a i tak jest ich bardzo mało. Wogóle, należy wątpić, czy wystawa przyniesie jakąś korzyść, co najwyżej może zniechęcić do innych, urządzanych z myślą i planem.

Ale jest tam zato obficie zaopatrzony bufet i kabiniet.

Konkluduje autor artykułu, że zwykły spacer po ulicy Marszałkowskiej lub Nowym Świecie więcej może obudzić ciekawości, niż owo „Królestwo mody“ bez tego wszystkiego, co z modą ma jakikolwiek związek.

Warszawiaków zapraszam uprzejmie na wystawę mody, jaka się odbywa co niedzielę w południe w okolicy kościoła Maryackiego, podczas tak zwanej „dwunastówki“. Mogą tutaj ujrzeć wiele bardzo pięknych okazów i przekonać się, że i Krakowianki mają szyk i nie ustępują w niczem mieszkankom Syreniego grodu.

Moda przecież, zwłaszcza damska, robi, zdaje się, ostatnie już podrygi, tak przynajmniej można wnosić z artykułu p. t. „Kobietki i mężczyźni“, zamieszczonego w ostatnim numerze „Gazety Poniedziałkowej“.

Czytamy tam, że eleganckie Paryżanki przyjmują do swego ubrania krój i prostotę mody męskiej, koronki, aksamity i jedwabie, kolibry, kanarki i rajskie ptaki skazano na banicyę. Pojedynczy kapelusik i sako, gładka spodniczka i laseczka w prawicy, oto toaleta spacerowa Paryżanki. Niewiasta spuszcza się na własną urodę, na czar swej istoty, na swoje zewnętrzne i wewnętrzne powaby.

Autor, czy autorka, cieszy się z tego, nowa moda jest bowiem bardzo ważnym etapem ruchu kobiecego w wielkiej walce o wolność, toczonej przeciw odwiecznemu tyranowi — mężczyźnie. Wszak głównym powodem zależności kobiecej jest moda. Ileż to sztuki, wysiłku, próśb kosztował ją każdy nowy kapelus, każda nowa suknia... Dziś chce się ona wyemancypować ze swych barwnych łańcuchów, nie będzie kochać lub nienawidzić za modną suknię i dlatego będzie w stanie uczucia swoje ustanawiać i dyktować. Przed naszymi oczyma załatwia się więc rozwiązanie kwestyi kobiecej....

Niestety, jest to tylko szara teoria, owo naśladowanie strojów męskich będzie także co kwartał ulegać zmianie, najgorsze zaś, że teraz magnifika nie pozwoli ci sprawić sobie nowego ubrania, ale każe dodzierać swoje. Nie podoba mi się także owa laseczka w jej pięknej dłoni. Powiększy się przez to arsenał domowych środków zaczepno-odpornych, do których dotąd należała trzepaczka, pogrzebacz, pantofel, garnek, lichtarz, z przyborów spacerowych w ostatniej potrzebie

parasol. Rzadko go używała oszczędna niewiasta, łatwo bowiem podlega zepsuciu.

Żal mi także stadeł, raczej żeńskiej ich połowy, gdzie mąż jest tej samej tuszy, co żona i prawdziwie po męsku sprawuje rządy pana domu.

Biedna kobieta, jeśli poważy się poprosić o nowy kostium, usłyszysz odpowiedź:

— Przerób sobie z mojego starego ubrania marynarkowego, bo na mnie już za ciasne!

Tak więc, czy owak, będzie zawsze źle, ten, kto wynalazł modę, oby z piekła nie wylazł!

Moda tak jednak zrosła się z naszym życiem, że w dwudziestym stuleciu cierpimy nawet na różne modne słabości, a już pierwsze między niemi miejsce zajmuje ów nieszczęsny wyrostek robaczkowy na ślepej kiszce, który po to tam tylko siedzi, by chirurgdzy mieli co do roboty.

Gdybyś tak przed dwudziestu laty powiedział był komu, że chorujesz na „ślepe“ kiszce, posłałby cię z pewnością do okulisty.

Influenza wychodzi powoli z mody, dziś znowu nazywają ją po staremu katarem.

Według zgodnej opinii działwy Eskulapa człowiek nie jest niczem innem, tylko workiem, wypełnionym różnego rodzaju bakcykami, z których raz jedno, to znów drugie dają mu się we znaki, w miarę tego, jaka wówczas moda panuje. Lekarze-bakteriologdzy urządzają na nie oblawy i mordują różnemi surowicami, one jednak przeważnie śmieją się z ich bezsilności i dalej broją.

Obecnie amerykański Japończyk, dr. Noguszi, wykrył prawdziwego bakcyła wścieklizny, złapał go bowiem na gorącym uczynku, gdy się gryził z psem po dejrzanym. Ulokował go w słoiku, z którym wyjechał na kongres do Wiednia, by go zademonstrować Wszechniemcom. Według poważnych badań jest on powodem objawu wścieklizny, zwanego naukowo *Furor tentonicus*, zaliczanego dotąd niewłaściwie do chorób umysłowych.

Jeśli się uda sporządzić odpowiednie *serum*, zastrzyknie się je naszym politykom, a być może uda się w ten sposób uruchomić sejm czeski i zdusić obstrukcyę w parlamencie wiedeńskim.

Gdyby to tak powiodło się komu wynaleźć bakcyła politykomani i jego *antidotum*, ten stanowczo byłby jednym jedynym kandydatem do nagrody pokojowej Nobla. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelakie niepokoje i zaszargi polityczne, czy to na Bałkanie, czy w Meksyku, czy w Chinach, są właśnie następstwem działania onego nieznanego dotąd mikroba, który wśrubowuje się w mózg dyplomatów i dopóty tam wierci i kręci, póki nie popełni jakiego kapitalnego głupstwa.

Zarazą tą nawiedzeni są w szczególności dyplomaci, zajmujący się sprawami bałkańskimi, nie też dziwnego, że jakoś im się nie wiedzie. Dzięki swej obfitej w błogie skutki działalności, stali się powodem wybuchu trzech właściwie wojen, tym razem między Serbią i Czarnogórą z jednej, a Albańczykami z drugiej strony. Ogień, który tam wre, rozdmuchują pono dwaj ministrowie spraw zagranicznych, austriacki i włoski.

Jak się to wszystko skończy, dziś nikt przewidzieć nie może, podoba mi się przecież zdanie pewnego zdrowo myślącego polityka, który powiedział, że Bałkan powinno się odgrodzić na lat dziesięć wysokim murem od Europy i nie zaglądać tam wcale. Niech się biją ze sobą, aż do skutku, potem dopiero Europa będzie mieć spokój.

Koniecznym jednak mur ten musi być tak wysoki, aby przezeń nie przelazł nawet ów historyczny osioł, obładowany złotem.



Kto szuka taniego źródła zakupna dla artykułów potrzebnych i podarunków okolicznościowych, niech zażąda kartką korespondencyjną od znanej firmy c. k. nadwornego dostawcy Hanns Konrad w Brüx Nr. 5377 (Czechy) bogato ilustrowanego z 4000 odbitkami katalogu głównego, który powyższa firma każdemu na życzenie darmo i oplatnie wysła. (Patrz częśc inseratową).

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu“

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.